

starej wieży. Żołnierze w pewnej odległości zatrzymali się nie chcąc narażać się na wystrzały nieprzyjaciela, a lord Ewendal wraz z Joasią postąpili naprzód. Cisza dokoła panowała najzupełniejsza, tylko od strony zamku dawał się słyszeć jakby gwar połączonych głosów, który w miarę zbliżania wzmagając się, wreszcie zakończył się dwoma wystrzałami broni palnej.

— Co to być może?—odezwał się Ewendal niespokojnie.

— Zapewne bunt wybuchł w zamku, odrzekła z płaczem Joasia, ach! moje drogie panie kochane, pewno je zamordują.

Ewendal przyspieszył kroku a za nim drżąca biegła Joasia: w minutę potem byli już przy furcie.

— Kto tam?—zapytał Hollidaj stojący na straży.

— To ja, lord Ewendal z Joasią.

— Ach! lordzie Bóg cię prowadzi.

Furtka w tej chwili rozwarła się, a gdy Ewendal wszedł w nią zobaczył z dobytą bronią stojących przeciw sobie, z jednej strony dragonów pod dowództwem Inglisa, z drugiej domowników zamkowych dowodzonych przez Majora.

— Zdrajcy niekzezenni! wołał Major, jak śmiecie tak hańbić wasz mundur?

— Ustąp się Majorze, wołał znów Inglis, wywijając pałaszem, nie chcemy zjadać sami siebie, bo inaczej.....

— Rzuć broń! zawołał nagle stając w pośrodku lord Ewendal, rzuć broń natychmiast, bo inaczej w pięć minut każę cię rozstrzelać, jako groźącego swemu dowódcy.

Inglis zmieszał się i jakby rażony niespodzianą obecnością Ewendala, upuścił broń na ziemię.

— Pułkowniku, odezwał się po chwili, już tydzień żyjemy jak ostatni nędzarze, a dwa dni nie widzieliśmy kawałka nawet chleba. Rozpacz oświadczyła nami.....

— Potem rozprawię się z wami, a teraz Majorze na prawdę zamek poddamy, odezwał się Ewendal zwracając się do Majora.

— Czy podobna!

— Warunki jak w naszym położeniu bardzo zaszczytne, nie ma się więc co z przyjęciem ich wahać. Przytem zostałem pośrednikiem do księcia Monmouth i wyjeżdżam z przedstawieniem do niego od tych szaleńców Purytanów. Wszystko się zatem składa na dobre.....

— To jest najlepsze pułkowniku, że cię widzę zdrowym i całym, przerwał Major. Miałem właśnie z całą załogą zamkową zrobić wycieczkę dla wydobycia cię przemocą z więzienia, gdy bunt tych niegodziwców wszystko popsuł.

— Zawsze zaenry jesteś Majorze, wprzód myślisz o drugich jak o sobie. Dziś jednak musisz i o sobie pomyśleć, i razem z lady Małgorzatą i panną Edytą udać się do Edynburga a zamek w chwilo-we posiadanie obejmą Purytanie.

Major, lady Małgorzata i Edyta chętnie zgodzili się na wszystko, a nawet zrozumieli że jedynie przyjaźni Henryka winni są tak niespodziewane wydobycie się z niebezpieczeństwa. Kiedy w godzinę później słońce wschodziło po nad lasem czerniejącym w oddaleniu, na szczytach zamku Tillietudlem powiewała chorągiew purytańska, a panowie jego kłusowali konno po drodze prowadzącej do Edynburga. Kiedy mijali ostatnie stanowisko Purytanów, przy drodze stał oddział ich a młody człowiek

dowodzący nim podjechał ku jadącym i rzekł składając ukłon pełen uszanowania.

— Jeżeli lady Małgorzata i panna Edyta pozwolą, to z oddziałem moim odprowadzę je do pobliskiego miasteczka, gdyż za bezpieczeństwo ręczyć nie mogę.

— Jeżeli lord Ewendal nie sprzeciwi się temu, odrzekła lady, z lekkim skinieniem głowy. Zawsze własna nasza załoga broniła nas przed napaścią wszelką, dziś gdy zamek w którym miłościwy monarcha.....

— Ach! pan Henryk Morton; przerwał Major.

— Czuję zapomniałeś panie Majorze, że zawsze obchodzisz się ze mną jak z synem, zwąc swoim Henrykiem?

— Tak to prawda ale czas płynie, przekonania się zmieniają, wreszcie.....

— Nie Majorze, przerwał Henryk, jam zawsze jeden, tylko czasem okoliczności nieprzeparłej bywają natury. Czem jestem i gdzie jestem nie moja w tem wina, ale dla was zawsze jednym pozostałem, gotowym do wszelkiej dla waszego dobra poświęcenia.....

— Nie przezyjemy temu, odezwał się Major, ale zawsze wołałbym gdybyś był pod moją komendą, a nie przeciw nam.....

— I ja bym wołał Majorze, ale na nieszczęście inaczej się stało.

— Cóż jednak myślisz dalej z sobą robić panie Henryku?—zapytał Ewendal.

— Gdy zaburzenie uspokojone zostanie; udam się na ląd stały i zaciągnę do legji cudzoziemskiej, być więc może a nawet prawie jestem pewny, że się już nigdy z sobą nie zobaczymy, chciałem więc pożegnać się z wami i zarazem wyjaśnić niektóre okoliczności.....

— Nie potrzebujesz tego kochany Henryku, przerwał Major, pojmujemy twoje położenie, ale nie trać nadziei, czas wszystko zmienia, więc i okoliczności.

— Tak jest panie Henryku, odezwał się Ewendal, dajesz dowody tak wielkiego umiarkowania, że z pewnością kiedyś za zasługę zostanie ci to policzone. Pominąwszy wszystko inne, my sami bez twej pomocy zginęlibyśmy nieochybnie. Dzięki ci panie Henryku.....

— Tak, dzięki ci panie Henryku, odezwała się lady Małgorzata, gdyby nie twoja pomoc, zamek mój byłby już w perzynę obrócony, i zginęłoby miejsce poświęcone bytnością Monarchy.

— Przyjmij i ode mnie panie Henryku podziękowanie, odezwała się nieśmiało Edyta, i chęcej wierzyć, że nigdy nie zapomnę twojej dla nas dobroci.

— A ja twojej panno Edyto, niech Bóg darzy cię szczęściem, i wszelką pomyślnością a gdy dowiesz się że zginął.....

— Ach! jakże straszne przypuszczenie, przerwała Edyta.....

— Ale prawdopodobne, kto mieczem wojuje to od miecza ginie. Gdy więc dowiesz się panno Edyto o losie jaki mnie spotkał, wspomnij na nasze dziecięce lata, na późniejszą naszą młodość, i westchnij za spokojem duszy, swego przyjaciela. Mój Boże! jak to wszystko prędko minęło.

Edyta ze łzami w oczach zapewniła go o swej życzliwości. Henryk ciągle rozmawiał z przyjaciółmi, chciał być wesołym i swobodnym ale jakoś mu to

nie szło jak przynależy, wreszcie minąwszy wieś zatrzymał się mówiąc:

— Już inusze wracać do obozu: mineliśmy ostatnią stację purytańską, w dalszej zatem podróży nie grozi wam już żadne niebezpieczeństwo. Bywajcie zdrowi, mówić ściskając ręce odjeżdżających: nie zapominajcie o mnie bo i ja o was równie nigdy nie zapomnę.

— Bądź zdrów panie Henryku! zawołali wszyscy zatrzymując konie.

— Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi! odrzekł Henryk i potem zwróciwszy się z oddziałem puścił się drogą prosto wiodącą do Hamilton, w którym jak wiemy, znajdowały się główne siły purytańskie.

— Żegnam także i ja kochanych państwa, odezwał się Kuddy głosem trzęsącym od wzruszenia i ze łzami w oczach — biedny jestem i prosty człowiek, ale kochałem was i zawsze kochać będę. Bądź zdrowa panno Joanno, a wiele razy rosół wylewać będziesz z garnka, przypomnij sobie Kuddego którego o mało warem nie oślepiłaś.

— Bądź zdrów panie Kuddy, odrzekła Joasia z rzewnością, łącząc się ze swoim państwem którym biedny chłopak ręce z płaczem całował.

Pobłogosławiony, uściskany przez wszystkich, Kuddy wsiał na konia i złączył się z orszakiem Henryka wjeżdżającego już pomiędzy zabudowania wiejskie.

Dla obu stron smutne to było rozstanie, jak zwykle bolesnym jest każde rozłączenie z osobami które się kocha i szanuje.

— Dzielnny chłopiec! — odezwał się pierwszy Major, jakież nieszcześliwe czasy które go wyrwały z rodzinnego naszego kółka. Najprędzej że go podobno nigdy już nie ujrzymy.

— Ja jednak mam nadzieję, odparł Ewendal. Książę Monmouth jest ludzkim, sprawiedliwym i wyrozumiałym, nie wątpię zatem że posłannictwo moje od umiarkowanych dowódców purytańskich, wyjedna uwzględnienie dla nich. Henryk do takiego załatwienia sprawy najwięcej się przyczyni, a okoliczności które go wciągnęły do tych szaleńców a tak dobrze znane przez nas wszystkich, nie ma wątpliwości że silnie go poprą u władzy. Miejmy więc nadzieję, uratował nam wszystkim życie, mam zatem obowiązki względem niego, które wiernie spełnię choćby z własnym narażeniem.

Tymczasem Henryk przybywszy do obozu Purytanów pod Hamilton, wszystko znalazł w największym zamieszaniu. Odebrano bowiem wiadomość, że wojsko królewskie wzmocnione posiłkami, z Anglii gotowało się do wojny. Mówiono, że artylerya przy niem była tak groźną, jakiej jeszcze w Szkocji nie widziano: jazda była liczna i doskonale wyćwiczona, wszyscy więc stracili na odwadze pewni najzupełniejszego pogromu. Morton spodziewając się pomyślnego załatwienia sprawy przez Ewendala, starał się umyślić trwogą przejęte uspokoić, kazał mieć ufność w pomyślny obrot rzeczy i w mocne stanowisko jakie zajmowali bronione rzeką, którą tylko po bardzo długim i wazkim moście przebyć można było. Leez gdy tak ożywiał zapal Purytanów, wodzom ich wystawiał w prawdziwym świetle stan rzeczy, pewność spodziewanego pogromu i konieczność porozumienia się z księciem Monmouth. Umiarkowani połączyli się z jego radą, ale gwałtowniejsi fanatycy nawet słuchać nie chcieli o jakich bądź układach. Skutkiem tego we wszystkich sze-

regach sprzeczano się i kłócono: od kłótni często przechodziło do bitwy, a ogólne ztąd rozprzeżenie złą było wróżbą dla dalszych wypadków. Henryk o ile mógł starał się uspokoić powasńionych i kiedy przechodził od gromady do gromady, przybiegł do niego Kuddy oświadczając, że na kwaterze czeka na niego Pastor Pundtekst, tylko co przybyły z Milnwood. Henryk natychmiast udał się za wiernym sobie sługą, i gdy wszedł do domu zaraz odezwał się:

— Pewno Pastorze niedobre przywozisz nowiny.

— Tak panie Mortonie. Burley zły jak szatan a rzuca się jak opętany. O niczem nie wiedząc co się stało z zamkiem, jak tylko się obudził, zaraz kazał do siebie przyprowadzić zagorzałego Ketledrumle i wezwać mnie z tobą abyśmy przyszli na radę. Na szczęście nie było nas w obozie, tyś konwojował opuszczających zamek a ja odpoczywałem we własnym domu. Powiedziano mi bowiem, że gdy Burley dowiedział się o uwolnieniu więźnia w nocy i o wydaniu zamku w którym już straż Purytanów znajduje się, wpadł w taki gniew, że aż Ketledrumle przestraszył się. Później posłano po mnie do Milnwood zzywając na naradę, ale właściciel dla ściągnięcia mnie do siebie i ukarania. Domyśliłem się tego panie Henryku, posłanica przyjąłem jak najlepiej, przyrzekłem przybycie do Tillietudlem, i dowiedziawszy się, że Burley ma zamiar zgromadzić jak najwięcej sił i z niemi tu przybywszy objąć ze swem stronnictwem główne dowództwo, choćby się o to rozprawić, nie nie mówiąc wybrałem się natychmiast do Hamilton aby cię uprzedzić i naradzić co dalej robić? Teraz jak widzisz niebezpieczeństwo nasze podwoiło się: z jednej strony przeciw nam wojsko z Księciem na czele, z drugiej własni bezrozumni bracia. Co tu robić, bo ja rzeczywiście głowę tracę.

— Nie dziwię się, odrzekł Henryk, trzeba jednak działać z przytomnością wszelką i cierpliwością.

Kiedy się tak dwaj przyjaciele naradzają z sobą, Burley zgromadził oddział ze stu jeźdźców i półtora tysiąca pieszych z samych fanatyków złożony, i przybył do Hamilton w groźnej i nieprzyjacielskiej postawie. Nie odwiedziwszy swoich towarzyszy, ani uwiadomiwszy co robić zamierza posłał po nich rano zzywając na radę. Morton i Pundtekst wszedłszy do sali zgromadzenia już zastali czterech wodzów. Oziębłe przyjęcie, przewidzieli łatwo że narada nie odbędzie się spokojnie.

— Na mocy jakiego prawa, zawołał Makrbiar, ten potępieniec Ewendal uszedł śmierci mimo wydanego na niego wyroku?

— Na mocy wspólnej naszej narady z panem Mortonem, odrzekł Pundtekst, aby go użyć zarówno do poddania zamku, jak i do porozumienia się z księciem Monmouth.

— A kto was do tego upoważnił? — zapytał Burley.

— Dobro wspólne, którem pomiatacie byle zadość uczynić waszemu fanatycznemu usposobieniu.

— A wy waszemu tehrzostwu i samolubstwu zawołał Burley, i kłótnia w ten sposób rozpoczęta byłaby wybuchła z wielką gwałtownością, gdyby nie przybycie gońca z doniesieniem, iż wojsko z księciem Monmouth już wyszło z Edynburga i już tylko o dzień jeden marszu znajduje się od Hamilton. Kłótnia w tej chwili ustała, postanowiono zapomnieć o wszystkim a wspólnie radzić nad własną obroną. Przedewszystkiem postanowiono, że kaza-

nie do wojska będzie miał Pundtekst rano a Makrbiar po południu, strzegąc się wszystkiego co by mogło wzniecić niezgodę. Potem zastanawiano się nad warunkami podanymi do przedstawienia księciu, a gdy Henryk rzucił myśl, czyby nie należało posłać kogo do obozu księcia Monmouth, dla dowiedzenia się, co zdziałał lord Ewendal, z wielkim podziwem umiarkowanych, Burley nie sprzeciwił się temu, tylko zrobił uwagę, że zapewne nie znajdują dość odważnego do spełnienia tego polecenia.

— Więc ja pojedę, odrzekł Morton, jeżeli przez radę upoważniony do tego zostanie.

— Bardzo dobrze!—zawołał natychmiast Burley, ciesząc się pozbyciem człowieka najwięcej mu przeszkadzającego.

W kilka minut później Henryk z Kuddym wyruszył z obozu Purytanów.

— Żeby tam z wielką chęcią jechał, odezwał się Kuddy, to tego nie powiem. Wojnę lubiłbym bardzo gdyby na niej tylko nie strzelano i nie rąbano, bo to człowiek mało robi, dobrze zajada i jak brzęknie pałaszem, to każdy truchleje. Dla tego mówiąc między nami, wolałbym panie Henryku, jechać do Milnwood na chudy barszcz i gderanie pani Wilson, jak na dwór księcia Monmouth, gdzie nas pewno nie przyjmą po księżecemu.

— I jaby wolał mój Kuddy, odrzekł Henryk wzdychając, aleć tyli biednych szaleńców wciągniętych fanatyzmem muszę ratować od ostatecznej zguby. To mój obowiązek, spełnię go choćby z poświęceniem własnego życia.

Już o cztery mile drogi spotkali przednią straż Królewskiego wojska: dalej zaś cokolwiek wyjechawszy na wzgórze, ujrzeli wszystkie drogi okryte zbrojnemi szeregami postępującymi w najlepszym porządku. Wszystko to zdążyło ku płaszczynie przetrznętej rzeką Klydą, przy której u przeciwnego brzegu stali obozem Purytanie. Zobaczywszy przednią straż, Henryk polecił Kuddemu rozwinąć białą chorągiew a sam postąpił ku sierżantowi oświadczając, że jest parlamentarzem do księcia Monmouth. Sierżant wysłał żołnierza z doniesieniem o tem Kapitanowi, który wraz z Majorem przybył natychmiast do jadących.

Kiedy Henryk opowiedział cel swego przybycia prosząc o ułatwienie zobaczenia się z księciem, Major podniósł ramię i odrzekł:

— Szkoda twej drogi i trudu panie parlamentarzu. Z burzycielami stojącymi pod bronią, książe z pewnością odmówi wszelkiej rozmowy.

— Nie panie Majorze, odparł Henryk, książe za nadto jest sprawiedliwy, aby tyli poddanych królewskich miał potępić bez wysłuchania ich obrony.

— Być może, odrzekł Major, czy nie jesteś czasem Henrykiem Mortonem o którym mówił nam lord Ewendal?

— Tak jest panie Majorze, jestem nim i radbym wprzód niż z księciem zobaczyć się z lordem Ewendalem.

— Nie ma go przy korpucie, gdyż książe widząc go słabym, nie pozwolił należeć do czynnej służby i kazał pozostać w Edyburgu.

— Szkoda, wielka szkoda, rachowałem wiele na jego pomoc, racz więc panie Majorze wprost zawiadomić księcia o mojem przybyciu.

W godzinę później oświadczone Henrykowi, że książe dziś wieczorem nie może mu dać posłuchania, lecz przyjdzie go nazajutrz rano. Zatrzymano

go więc jako jeńca i osadzono w pobliskiej chatce ale zawsze z przynależnym mu względem.

— Jak na początek wcale nieźle, odezwał się Kuddy kręcąc głową z westchnieniem. Żeby tylko nie zapomnieli o wieczery....

Nazajutrz jak tylko promienie jutrzeńki pokazały się na horyzoncie, poprowadzono Henryka do księcia. Stał on o wiorst parę od miejsca noclegu parlamentarzy i Henryk zastał już wojsko uszykowane w kolumny a księcia wpośród nich stojącego. Kiedy się przyjrzał tym dzielnym pułkom piechoty, licznej kawalerji i pociągom artylerji, porządkowi i ładowi jaki wszędzie panował, Henryk z bólem serca przyznał, że chyba cudu potrzeba dla ocalenia od zupełnej zagłady tłumu ludzi do których należał, źle uzbrojonych i niekarnych, a składających tak zwane wojsko purytańskie. Dalej spojrzawszy w okolicę, ujrzał poniżej miejsca na którym znajdował się książę otoczony wojskiem i swoim sztabem, rzekę Klydę w licznych zakrętach przerywnąjącą płaszczynę, a za nią obóz Purytanów.

Każdy kto tylko spojrział na księcia, ujęty był rozumny i łagodny wyrazem twarzy: przy nim znajdował się Klawerhuz aż nazbyt znany Mortonowi i drugi generał którego postać była niezmiernie uderzającą. Długa siwa broda spadała mu na pierś, gdyż ślubował od chwili śmierci Karola I że ją zapuści na zawsze na znak żaloby po swoim monarcho. Głowę miał odkrytą i zupełnie łysą, jego czoło zmarszczkami poorane, twarz ogorzała, przenikliwe oczy, oznaczały starca nie osłabionego wiekiem, pełnego mężstwa ale i twardej woli nie ułagodzonej uczuciem ludzkości. Takim był generał Daniel Dalzell groźniejszy dla Purytanów niż sam Klawerhuz.

— Przychodzisz rzekł książe do Mortona, ze strony tych obłąkanych ludzi i nazywasz się podobno Henrykiem Mortonem. Cóż cię sprowadza do naszego obozu?

— Przyszedłem prosić o odpowiedź na podanie zaniezione przez nas przez pośrednictwo lorda Ewendala.

— Czytałem je, odrzekł Książe, i dowiedziałem się z zadowoleniem od lorda Ewendala, że panie Mortonie postąpiłeś w tych nieszczęśliwych okolicznościach z równem umiarkowaniem jak szlachetnością: dziękuję ci za to.

Na te słowa Dalzell z oburzeniem poruszył ramionami i coś szepnął do Klawerhuza który odpowiedział skinieniem głowy i lekkim pogardliwym uśmiechem. Książe dostrzegł to gdyż wiedział, że ma w nich nie tylko doradców ale i dostrzegaczy: udał jednak że tego nie zobaczył.

— Panie Mortonie, wyjmując podanie Purytanów z kieszeni, są w tem piśmie żądania o których nie wyjawię mojego zdania, mimo tego zaręczam ci mojem słowem honoru, że wstawię się, aby obłąkani twoi towarzysze, złożyli broń i rozeszli się natychmiast do domu.

— Gdyby wszyscy, odrzekł Henryk, byli tego co ja usposobienia, rzecz ta dałaby się łatwo urządzić, ale pomiędzy nami są zapaleni fanatycy stanowiący większość, których żądanie to do zupełnej doprowadzi rozpacz.

d. c. n.